



AUTOBIOGRAFIA nr 1 (6) 2016 s. 113–118  
ISSN 2353-8694  
DOI: 10.18276/au.2016.1.6-08

## FRAGMENTY AUTOBIOGRAFII

EWA KRASKOWSKA\*

Uniwersytet im. Adama Mickiewicza w Poznaniu

### Ksiądz Kaingba, mój dziadek

#### Streszczenie

W tym autobiograficznym eseju autorka opowiada historię jej dziadka, księdza Józefa Kaingby, który urodził się na początku XX wieku jako syn mandżurskiego wieśniaka, a wskutek serii niezwykłych zdarzeń został polskim księdzem katolickim i miał nieślubne dziecko – jej ojca.

#### Słowa kluczowe

genealogia rodzinna, wojna rosyjsko-japońska, Mukden, Zgromadzenie Misjonarzy

#### Z Mandżurii na Podole

Dopiero niedawno w pełni sobie uświadomiłam, że gdyby na początku roku 1904 nie wybuchła wojna rosyjsko-japońska, nigdy nie przyszyłabym na świat. I zrobiło mi się dziwnie od tej myśli. Mój Dziadek urodził się bowiem na początku XX wieku w Mandżurii, w prowincji Mukden (dziś Shenyang w Chinach). Wiele lat później, już jako polski ksiądz, opowiadał korespondentowi katolickiej gazety „Orędownik”:

Jak daleko sięgnąć mogę pamięcią [...] stał nasz dom daleko na przedmieściu. Ojciec mój był rolnikiem. Przez cały rok stał u nas na kwaterze oficer rosyjski mieszkający z żoną.

---

\* Kontakt z autorką: [ewa.kraskowska@gmail.com](mailto:ewa.kraskowska@gmail.com)

Jednego dnia wyjechał on do Rosji, opuścił wraz z żoną nasz dom, udając się na odległy dworzec kolejowy. Jako trzyletnie dziecko bawiłem się wtedy na ulicy, gdy wtem przywołał mnie do siebie jakiś żołnierz, wziął mnie na ręce i mimo mego oporu poniosł mnie na dworzec, gdzie czekał już na mnie nasz były lokator, oficer rosyjski. Zwał się on Bilajewicz [...]. Zabrano mnie do pociągu. Jechaliśmy kilka godzin, aż przybyliśmy do małego miasteczka. Był to Mohylew nad Dniestrem.

Blisko trzy lata przebywałem w domu rosyjskiego oficera, który był bezdzietny. Bardzo często pytałem mego opiekuna i jego żonę czy kiedykolwiek wrócę do moich rodzeństwa. Nie dawano mi nigdy żadnej odpowiedzi. Dopiero kiedy dorosłem, dowiedziałem się o właściwym celu mego porwania. Oficer chciał mieć chińskie dziecko w domu jako pewnego rodzaju osobliwość, jako egzotyka [...]. Rozumie pan, przecież w Europie bardzo często bogaci ludzie trzymali jako osobliwości dzieci murzyńskie...

O moich rodzicach i rodzeństwie do dzisiejszego dnia nie mam najmniejszej wiadomości. Prawdopodobnie uważają mnie za zaginionego albo zmarłego<sup>1</sup>.

Choć zasadnicze elementy tej historii – wojna, rosyjski oficer, uprowadzenie – brzmią wiarygodnie, to jeśli chodzi o szczegóły, sprawa się komplikuje. Owszem, na przełomie lutego i marca 1905 roku pod Mukdenem toczyła się wielka bitwa zakończona klęską Rosjan, którzy zostali zmuszeni do opuszczenia zajętych wcześniej terenów. Ale już podróż pociągiem – magistralą transsyberyjską, której wschodniochińską odnogę uruchomiono w czasie wojny – musiała trwać kilka tygodni, a nie kilka godzin. Niejasne są okoliczności kidnappingu – w innej wersji Dziadkowej opowieści to on sam, jako kilkuletni malec, pobiegł za Rosjaninem, gdy ten opuszczał dom jego rodziców. Podczas mojej ostatniej rozmowy z Dziadkiem na kilka tygodni przed jego śmiercią (zmarł we wrześniu 1988 r. w Poznaniu) mówił mi, że z wczesnego dzieciństwa pamięta siostrę, która nosiła go „na barana”, oraz to, że przewożono go w wiklinowym koszu. Rosyjskie małżeństwo ponoć źle traktowało azjatyckiego chłopczyka i w końcu trafił on pod opiekę pana Jakuba Ghiki, rumuńskiego arystokraty ożenionego z Polką i zamieszkałego w Kamieńcu Podolskim. Tu nadano malcowi nowe nazwisko: Kaing-Ba – od słowa, które, nie mogąc się porozumieć z otoczeniem, ponoć nieustannie powtarzał, a które być może znaczyło „słodki” – i zdecydowano o jego przyszłym losie.

Z Podola do Krakowa

Z inicjatywy kamienieckich opiekunów Dziadek jako sierota wojenny trafił do Zgromadzenia Księża Misjonarzy św. Wincentego à Paulo w Krakowie. Siedziba Zgromadzenia do dziś

<sup>1</sup> „Porwane dziecko wieśniaka chińskiego polskim kapłanem”, *Orędownik. Ilustrowane pismo narodowe i katolickie* 160 (1934). We wszystkich cytatach zachowana została oryginalna pisownia.

mieści się w tym samym miejscu, przy ulicy Stradomskiej, a w tamtejszym archiwum znajduje sięteczka osobowa księdza Kaing-Ba, w której między innymi zachował się jego akt chrztu. O chrzcie tym, który odbył się 16 stycznia 1910 roku i był połączony z komunią św. oraz bierzmowaniem, obszernie pisano w roczniku Zgromadzenia. Tu przytaczam niewielkie fragmenty tego sprawozdania:

**Kraków – Kleparz.** Od trzydziestu lat przeszło istniejące pod naszym kierownictwem Stowarzyszenie św. Dzieciństwa P. J. może w tym roku w swej kronice zanotować jedyną w swoim rodzaju uroczystość, to jest chrzest pogańskiego chłopczyka, w święto Imienia Jezus. Oto jej opis:

Uroczystość tegoroczna Stow. św. Dzieciństwa odbyła się z wyjątkową okazałością. Przyczynił się do tego chrzest chińskiego chłopczyka Kaing-by.

Chrztu udzielił dyrektor Stow. św. Dzieciństwa przed Mszą św. o godzinie kwadrans na 10. Rodzicami chrzestnymi byli p. Bronisława Miśkiewiczowa i Iwo Odrowąż Pieniążek. Kościółek nasz zapełniły takie tłumy ludu, że z największą trudnością i gwałtem niemal trzeba się było przedrzeć do presbyterium, gdzie dopełniono obrzędu chrztu. [...] Każdy był ciekaw zobaczyć chińczyka.

Kłęczął on w białym ubraniu z gorejącą świecą w ręku w środku presbyterium. [...] Po podniesieniu nastąpiła rzewna chwila poświęcenia się Boskiemu Dzieciątku<sup>2</sup>.

Chłopiec otrzymał imiona Józef Alojzy, a datę chrztu – 16 stycznia – uzupełnioną o domniemany rok 1900 wpisano do jego metryki jako datę urodzenia. Tak oto domknął się pierwszy etap uzyskiwania przez małego Azjatę nowej, polskiej tożsamości.

#### Z Krakowa do Bydgoszczy

Etap kolejny to edukacja w szkołach kościelnych prowadzonych przez Zgromadzenie Misjonarzy. Józef Kaing-Ba ukończył najpierw gimnazjum, a następnie Instytut Teologiczny, uzyskując oceny dobre i dostateczne – zdaje się, że do nauki przykładał się średnio, choć zdolności mu nie brakowało. W roku 1924 odebrał z rąk arcybiskupa Adama Sapiehy święcenia kapłańskie i odprawił swoją pierwszą mszę św. – prymicje. Zwyczajowo takie nabożeństwo odbywa się w rodzinnej parafii prymicjanta, jednak w przypadku Kaing-By nie było to możliwe, gdyż wskutek wojny polsko-rosyjskiej Kamieniec Podolski przeszedł w ręce sowieckie, a tamtejsi Polacy w większości opuścili miasto. Niektórzy, wśród nich opiekun Józefa, Jakub Ghika, osiedlili się w wielkopolskim Koninie. „Głos Koniński” z 12 lipca 1924 roku donosił:

<sup>2</sup> „Z prowincji polskich”, *Roczniki Obydwóch Zgromadzeń św. Wincentego à Paulo*, XVI, 2 (1910): 136.

Dnia 6 lipca r.b. odbyły się w tutejszym kościele parafialnym prymicje ks. Józefa Kaing-Ba, wychowanka pana Jakóba Ghiki, kasjera tutejszej kasy komunalnej. Uroczystość ta nadzwyczaj zainteresowała tutejszą ludność, ponieważ ks. Kaing-Ba jest Chińczykiem, a prymicje Chińczyka odbyły się w Polsce bodaj że pierwszy raz. W czasie odprawienia Mszy Św. przez ks. prymicjanta asystował mu jako archidjakon ksiądz dziekan Magott. Kazanie okolicznościowe wygłosił ks. prefekt Piwnicki. Po ukończeniu Mszy Św. Ks. Kaing-Ba udzielił błogosławieństwa obecnym księżom, następnie swoim opiekunom państwu Ghikom, wreszcie wszystkim wiernym, rozdając obrazki z wizerunkami świętych<sup>3</sup>.

W dalszej części notatki pokrótce streszczona została sensacyjna historia życia Józefa, a w ostatnim zdaniu pojawiła się informacja, iż „[o]becnie ks. misjonarz Kaing-Ba wyjeżdża do Ameryki południowej w celach misyjnych, gdzie niezawodnie spotkają go nowe trudy i przygody ku chwale Boga, a zbawieniu dusz”. Marzenie o egzotycznych misjach się jednak nie spełniło. Na początku lat trzydziestych rozpoczęła się natomiast budowa drugiej (po Krakowie) polskiej prowincji Zgromadzenia Misjonarzy, zlokalizowanej w Bydgoszczy, i tam właśnie trafił młody, świeżo wyświęcony ksiądz Kaing-Ba. A w Bydgoszczy, w nowo powstałej parafii św. Wincentego à Paulo, mieszkała wdowa Anastazja Kraskowska z trzema córkami: Klarą, Heleną i Gertrudą. Wkrótce nawiązał się romans między Józefem Kaing-Ba i Helą Kraskowską, którego ujawnienie poskutkowało odejściem Józefa w roku 1928 ze Zgromadzenia. Ale nie ze stanu kapłańskiego – mój Dziadek do końca życia pozostał księdzem. Związek z Helą przetrwał do początku II wojny światowej i w 1930 roku zrodził się z niego syn, mój ojciec, Zbigniew Kraskowski, z zawodu lekarz ginekolog. Jestem więc wnuczką katolickiego księdza Azjaty i córką ginekologa, ateisty i antyklerykała. Bywa i tak.

...do Poznania

W latach trzydziestych ksiądz Kaing-Ba został skierowany do rumuńskiej miejscowości Vijn-nița (dziś ukraińska Wiźnica) nad rzeką Czeremosz, tuż na granicy z Polską. Do wybuchu wojny był tam proboszczem w parafii katolickiej, a Hela stale go odwiedzała. Na licznych zdjęciach, jakie się z tego okresu zachowały, widać ich razem lub osobno w towarzystwie tamtejszych przyjaciół, polskich Ormian. Krótko przed wojną Józef wrócił do Polski i lata okupacji spędził, ukrywając się pod przybraną chińską tożsamością – jako pan Yang King Ba, jurysta – w Warszawie i Podkowie Leśnej.

<sup>3</sup> „Prymicje ks. Józefa Kaing-Ba”, *Głos Koniński* 28 (1924).

Po wojnie Józef i Hela widywali się nieczęsto, a ich uczucie przerodziło się w przyjaźń. On pełnił służbę duszpasterską w kolejnych wielkopolskich parafiach, a na starość zamieszkał jako rezydent w poznańskiej parafii św. Jadwigi Śląskiej na Junikowie. Ona do śmierci w 1965 roku mieszkała w Poznaniu ze swoją niezamężną starszą siostrą Klarą. W moim życiu „ksiądz wujek” – bo tak się o nim mówiło – był obecny odkąd sięgam pamięcią – odwiedzał nas z okazji różnych świąt i rodzinnych uroczystości, zawsze z jakimś dla mnie podarunkiem. Z czasem uprzytomniłam sobie, że musi nas łączyć bliskie pokrewieństwo, bo, po pierwsze, on i mój ojciec byli do siebie bardzo podobni, a po drugie – nosiliśmy rodowe nazwisko Heli, która nigdy nie była mężatką. Hela zmarła w wieku 57 lat, ja byłam wtedy jedenastoletnią dziewczynką i nie zadawałam ani jej, ani moim rodzicom kłopotliwych pytań. Oficjalnie zostałam wtajemniczona w rodzinne sekrety krótko przed ukończeniem osiemnastego roku życia.

Do niedawna zadawałam się szczątkową wiedzą o życiowych perypetiach Józefa Kaingby (po wojnie pisownia nazwiska zmieniła się na łączną), jaką przekazał mi mój ojciec. Dość w tej kwestii powściągliwy, nigdy nie wypytywał swoich rodziców o ich dzieje, choć miał po temu wiele okazji, a azjatyckie pochodzenie było dlań przedmiotem dumy. Ja zaś dopiero teraz, gdy ich wszystkich nie ma już wśród żywych, odtwarzam tę historię na podstawie zdjęć i dokumentów zachowanych wśród rodzinnych pamiątek i w archiwach, materiałów prasowych, skrawków korespondencji i własnych wspomnień. Odkrywam wiele wątków i śledzę losy wielu osób w nią wplątanych. Emocjonalnie najbliższa jest mi postać Heli Kraskowskiej, której zdarzyło się pokochać dziwnego księdza Azjatę, mieć z nim nieślubne dziecko i z całej tej przygody wyjść bez szwanku, z niewzruszoną pogodą ducha. Było to możliwe dzięki oparciu, jakie znalazła w „domu kobiet” – u własnej matki i siostr, a także dzięki ogromnemu urokowi osobistemu, który zjednywał jej licznych przyjaciół. O ile wiem, nigdy nie spotkała się z żadnym potępieniem ze strony otoczenia, a z ojcem swego dziecka dane jej było przeżyć kilkanaście szczęśliwych lat. Była dla mnie najukochańszą Babcią i w głębi duszy hołubię myśl, że jestem do niej podobna...

## **Priest Kaingba, my grandfather**

### Summary

In this autobiographical essay the autor tells the story of her Grandfather, Reverend Joseph Kaingba, who was born at the beginning of the 20th century the son of a Manchurian farmer, and through a series of extraordinary events became a Polish Catholic priest, and had an illegitimate child – her father.



### Keywords

family genealogy, Russo-Japanese war, Mukden, the Congregation of the Missionaries

*Translated Ewa Kraskowska*

PROSIMY O CYTOWANIE TEGO ARTYKUŁU JAKO:

Ewa Kraskowska, „Ksiądz Kaingba, mój dziadek”, *Autobiografia. Literatura. Kultura. Media* 1 (06) (2016): 113–118.